



ODDZIAŁ POZNAŃSKI SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

Historia i działalność



Demonstracja SW na starym rynku w Poznaniu, 1989
(Archiwum IPN Oddział w Poznaniu).

WOBEC BOGA I OJCZYZNY PRZYSIĘGAM

walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną,
poświęcać swe siły, czas - a jeśli zajdzie potrzeba
- swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przynajmniej walczyć
o solidarność między ludźmi i narodami. Przynajmniej rozwijać
idee naszego Ruchu nie zdradzić go i sumiennie spełniać
powierzone mi w nim zadania.

Wszystko dla Polski. Nic dla komunizmu

LECH DYMARSKI



Demonstracja po mszy św. Gdańsk Zaspa, 12 czerwca 1987. Transparent Solidarności Walczącej Oddział Poznań niosą: Maciej Frankiewicz (po lewej, w koszuli w kratę) i Szymon Jabłoński (po prawej). Przed Jabłońskim idzie Bartłomiej Tyll (z aparatem fotograficznym). Fot. Jan Kołodziejski.

Maciej Frankiewicz, znany mi student Politechniki, założyciel Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Politechnice Poznańskiej, przed stanem wojennym współpracownik Zarządu Regionu Wielkopolska Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, w roku 1983 powiadomił mnie o organizowaniu poznańskiego oddziału Solidarności Walczącej. Poparłem go i obiecałem współpracę; formalnego przystąpienia do kadrowej organizacji nie zadeklarowałem, uznając, że jako członek Komisji Krajowej Związku i w owym czasie założyciel jego podziemnej struktury w Poznaniu, ograniczę członkostwo do NSZZ „Solidarność”. Maciej prosił mnie jednak o konspiracyjny „piar” na rzecz SW wśród znaczących osób; rozmawiałem m.in. z prof. prof. Leszkiem Nowakiem – filozofem i Władem Balickim – ekonomistą. Miało to charakter rekomendacji, bo Frankiewicz działał anonimowo. Inaczej było w „centrali”: znany we Wrocławiu założyciel Solidarności Walczącej, ukrywający się dr Kornel Morawiecki, firmował organizację swoim nazwiskiem. W Poznaniu do Solidarności Walczącej przystępowali zwłaszcza ludzie nieco młodszy od funkcyjnych działaczy Związku, choć nie tylko studenci – ci nie byli członkami „Solidarności”, która była związkiem zawodowym. Dla mnie najważniejsze było to, że chcą coś robić, a skoro chcą, to znaczy, że są odważni i gotowi do poświęceń. Być może ktoś broniliby poglądu, że dla wszystkich zdecydowanych na działanie konspiracyjne otwarte były podziemne struktury zdelegalizowanej „Solidarności”.

I tak, i nie. Tajne, regionalne zarządy tymczasowe (tymczasowe – czyli do czasu wznowienia legalnej działalności) przypominały, owszem, o swoim istnieniu oświadczeniami z okazji rocznic; w niektórych zakładach pracy istniały tajne komisje, które zbierały związkowe składki i rozprawdzały bibułę. Nie trzeba tłumaczyć, że zaangażowani w to ludzie byli ostrożni – groziło im więzienie, utrata zatrudnienia i ruina rodziny. Były też grupy członków „Solidarności”, które po uwięzieniu w stanie wojennym tysięcy działaczy, wydawały czasopisma i organizowały sieć kolportażu. Takie środowiska nie czekały na ukonstytuowanie się podziemnego autorytetu, który wezwie do działania (ci, co zaraz po 13 grudnia 1981 r. przystąpili do konspiracji, nie pytali przecież nikogo o zgodę), ale nie mogły być otwarte na „wszystkich gotowych na wszystko”, bo konspiracja jest elitarna.

Solidarność Walcząca powstała w czerwcu 1982 r. – najpierw we Wrocławiu – także na gruncie różnicy programowej. Jakie były to różnice. Warto przypomnieć w największym skrócie, że strategia podziemnego przywództwa NSZZ „Solidarność” sprowadzała się ostatecznie do oczekiwania na strajk generalny, który wymusi wycofanie się władzy reżimowej z delegalizacji Związku. Czas jednak płynął i codzienność, imperatyw przetrwania, a także – co naturalne – strach przed represjami brały górę. Można było programowo spierać się bez końca, czy możliwe jest odzyskanie niepodległości Polski, czy uzyskanie ograniczonej

suwerenności (jak Finlandia), czy tylko powrót do PRL sprzed 13 grudnia 1981. Założyciele Solidarności Walczącej deklarowali wszak jasno: nas nie interesuje „porozumienie” z władzami PRL, bo ono już było i skończyło się stanem wojennym; dla nas celem strategicznym jest pozbawienie komunistów władzy.

Co się tyczy taktyki, to w moim osobistym przekonaniu istota różnic „programowych” tkwiła nawet nie w sporze o to, „co robić”, tylko w realizacji postulatów, żeby w ogóle „coś robić”. Co? Wszystko, co będzie zauważone publicznie i choćby milcząco przyjęte z aprobatą; wszystko, co będzie służyć niekontrolowanej przez władzę komunikacji, co nie dopuści do pożądanej przez reżim nieodwracalnej atomizacji społeczeństwa. Dla ilustracji przypomnę anegdotycznie, jak to wtedy zaskakująco, choć niechętnie, ujawnił swój radykalizm pewien starszy o pokolenie zacny humanista. Powiedział mi tak: „w wyobraźnym czasie nie będziemy w stanie nic zrobić, dlatego ja programowo jestem zwolennikiem stania z bronią u nogi”. „A dostarczy pan tę broń?” – spytałem. Nie zrozumiał skrótów, chwycił się za głowę. – „Co też pan, rozsądny człowiek, mówi, na Boga, jaka broń?!” „Broń do nogi, panie profesorze” – wyjaśniłem. Sądzę, że takie postawy zacnych ludzi, czy raczej tylko ich uzewnętrznienia, jak np. uparte wzywanie prymasa Glempa do „dialogu”, bo „porozumienie jest możliwe” – mogły irytować młodszych, którzy chcieli coś robić. I robili. Z jednej strony były to demonstracje, które – choć nigdy przecież nie były tak masowe, jak przed stanem wojennym – spędzały sen z powiek tzw. „organom”, ale przede wszystkim pokazywały społeczeństwu, że ktoś jednak nie daje za wygraną, że „walczy” (choćby o uwolnienie uwięzionych). Z drugiej strony narastało bogactwo czasopism, broszur, periodyków wydawanych przez SW. To wszystko służyło właśnie duchowemu przetrwaniu społeczeństwa – nie w upodleniu i rezygnacji, lecz w godności i w jakiejś gotowości... do niepodległości. Tym razem bez broni palnej u nogi, na ramieniu czy wycelowanej w przeciwnika, bo tej, zamiast argumentów, używali autorzy stanu wojennego, lecz z bronią prawdy i patriotyzmu w umysłach. „Wszystko dla Polski, nic dla komunizmu”.

Jest to fragment wstępu do albumu „Wszystko dla Polski, nic dla komunizmu” pod redakcją Barbary Fabiańskiej.

Krótką historią Oddziału Poznańskiego Solidarności Walczącej

KRZYSZTOF BRZECHCZYN

WE WROCŁAWIU
ZACZEŁO SIĘ OD KORNELA...

Solidarność Walcząca powstała latem 1982 r. we Wrocławiu. Jej założenie było wynikiem narastających nieporozumień pomiędzy Władysławem Frasyniukiem, przewodniczącym Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” Regionu Dolny Śląsk a Kornelem Morawieckim, redaktorem związkowego pisma „Z Dnia na Dzień”. Bezpośrednią przyczyną powstania SW był stosunek do organizowanych w całym kraju demonstracji. Frasyniuk był zdecydowanym przeciwnikiem takich form protestu, zaś Morawiecki – ich zwolennikiem. W trzeciej dekadzie maja 1982 r. Morawiecki zrezygnował z funkcji redaktora pisma „Z Dnia na Dzień” i wraz z grupą współpracowników zdecydował się założyć odrębną organizację. Na początku czerwca 1982 r. wydano pierwszy numer „Solidarności Walczącej”. Egzemplarz pisma choć wyszedł z datą 13 czerwca 1982 r. znalazł się w kolportażu kilka dni wcześniej. 1 lipca 1982 r. grupa zwolenników Kornela Morawieckiego za-

więzała Porozumienie „Solidarność Walcząca,” które 11 listopada 1982 r. przekształciło się w Organizację „Solidarność Walcząca”.

W swoim programie Solidarność Walcząca otwarcie deklarowała zamiar pozbawienia komunistów władzy: „Doceniając rolę kompromisu w osiągnięciu celów politycznych, odrzucamy możliwość porozumienia z komunistami – oni wszelkie umowy ograniczające ich władzę lekce sobie ważą i łamią, gdy tylko mogą. Chcemy tę władzę pozbawić władzy – na rzecz rządu demokratycznego”.

Solidarność Walcząca dążyła do budowy ustroju solidaryzmu społecznego, który godzić miał rynek z zasadą solidarności społecznej. Uznawano, że gospodarka rynkowa wymaga korekty w postaci progresywnych podatków i wydatków socjalnych państwa, które łagodzić mają zbyt duże nierówności społeczne. Najlepszą formą ustroju solidarystycznego stanowiła demokracja parlamentarna i podział władzy na sądowniczą, wykonawczą i ustawodawczą. Postulowano również wprowadzenie czwartej władzy typu samorządowego –

terytorialnego, związkowego i pracowniczego, która miałyby stanowić przeciwwagę dla władzy administracji państwowej i chroniłaby przed pokusą dyktatu partii zdobywającej władzę w wyniku demokratycznych wyborów.

W latach 1982-1990 w jej działalność zaangażowanych było około 3-4 tysiące osób (w tym ok. 2 tys. zaprzysiężonych członków), a organizacja wydawała ponad 130 tytułów prasowych. Stopniowo oddziały SW powstawały w całej Polsce: w Katowicach (1982), Zgorzelcu (1982-1987), Jeleniej Górze (1983), Koninie (1983-1984, 1989), Lublinie (1983-1987), Pile (1983-1986), Poznaniu (1983), Rzeszowie (1983), Trójmieście (1984), Krakowie (1985), Opolu (1985), Łodzi (1986), Toruniu (1986), Szczecinie (1986), Warszawie (1987), a od końca 1988 r. w Białymstoku, Bielsku-Białej, Gorzowie Wlkp., Siedlcach, Suwałkach, Tarnobrzegu i Tarnowie; ponadto grupy SW działały w kilkunastu miastach.

Dokończenie na s. 4

Demonstracja SW w 1989 r. na Moście Uniwersyteckim w Poznaniu (Archiwum IPN Oddział w Poznaniu).



Ciąg dalszy z s. 3

... A W POZNANIU - OD MACIEJA

W Poznaniu założycielem i przewodniczącym oddziału SW był Maciej Frankiewicz, który w latach 1980-1981 działał w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów Politechniki Poznańskiej, KPN i redagował pismo „Wolna Polska”. Po wprowadzeniu stanu wojennego, przez ponad miesiąc ukrywał się, organizując jednocześnie akcje malowania antykomunistycznych napisów na murach i druk materiałów podziemnego NZS PP. Gdy 28 stycznia 1982 r. powrócił do domu, został aresztowany i osadzony w Ośrodku Odosobnienia w Gębarzewie. Podjął tam 15 lutego 1982 głódówkę, domagając się zwolnienia. Po dwóch tygodniach został skierowany do szpitala w Gnieźnie, skąd uciekł 2 marca 1982 r. Przez kilka miesięcy ukrywał się, lecz 16 czerwca 1982 r. został ponownie internowany w Gębarzewie, skąd zwolniono go 7 lipca 1982 r. Włączył się w działalność podziemną, lecz 26 sierpnia 1982 r. został aresztowany za rozrzucanie ulotek wzywających do demonstracji w dniu 31 sierpnia 1982 r. W trakcie śledztwa prowadzonego przez Sąd Wojsk Lotniczych w Poznaniu, na wniosek adwokata został skierowany do Szpitala Wojskowego w Elblągu, skąd uciekł 23 listopada 1982 r. Przez wiele miesięcy Frankiewicz ukrywał się u Rafała Grupińskiego i Anny Grupińskiej. Za ich pośrednictwem poznał Grzegorza Schetynę, studenta Uniwersytetu Wrocławskiego, który przywoził z Wrocławia między innymi wydawnictwa „Solidarności Walczącej”. Zainteresowany programem organizacji w kwietniu 1983 r. wyjechał do Wrocławia i wziął udział w demonstracji 1-majowej. Tak zaczęły się jego związki z SW.

DZIAŁALNOŚĆ ODDZIAŁU POZNAŃSKIEGO SW

Przekonany do programu SW Frankiewicz postanowił założyć jej oddział w Poznaniu. Z datą 12 września 1983 ukazał się pierwszy numer pisma „Solidarność Walcząca – Oddział Poznań” w nakładzie 4 tys. egzemplarzy, w którym poinformowano o powstaniu Oddziału. W listopadzie 1983 r. powołano Radę Oddziału, w skład której weszli Frankiewicz, Szymon Łukasiewicz i Szymon Jabłoński. Frankiewicz postąpił pseudonimem „Stefan Bobrowski”, który po jego aresztowaniu był używany jako pseudonim organizacyjny. Solidarność Walcząca prowadziła w Poznaniu prężną działalność wydawniczą: posiadała trzy niezależnie od siebie działające drukarnie i w okresie 1983-1989 wydawała łącznie siedem czasopism. Oprócz tego poznańscy aktywiści SW drukowali okazjonalne kalendarze i ulotki, malowali napisy na murach i emitowali audycje Radia Solidarność Walcząca (1983-84 i 1988) oraz organizowali demonstracje uliczne. W pierwszej poł-

wie 1985 r. w Poznaniu w działalność podziemną było zaangażowanych około 40 zaprzysiężonych osób, drugie tyle – niezaprzysiężonych – wspomagało działalność organizacji.

Kryzys w aktywności poznańskiego oddziału nastąpił po aresztowaniu w czerwcu 1985 r. Macieja Frankiewicza, a w listopadzie 1985 r. - Szymona Łukasiewicza. Do września 1986 r. kierowanie Oddziałem przejął Szymon Jabłoński, który zaproponował Jerzemu Fiećce i Włodzimierzowi Filipkowi redagowanie i wydawanie „Solidarności Walczącej”.

Po wyjściu Frankiewicza na wolność we wrześniu 1986 r. nastąpił ponowny wzrost aktywności organizacyjnej. Próbowano temu przeciwdziałać poznańska SB, zatrzymując w kwietniu 1987 r. osoby podejrzewane o współpracę z poznańskim pismem „Solidarność Walcząca”. Jerzy Fiećko został aresztowany na 48 godzin oraz przeprowadzono rewizję w Instytucie Filologii Polskiej UAM. W drugiej połowie 1987 r. Frankiewicz przejął redagowanie „Solidarności Walczącej”. W 1988 r. uformowała się grupa SW w zakładach Cegielskiego, a poznańska SW była organizatorem wielu demonstracji ulicznych (w 1988 r. : 1 maja, 28 czerwca, 11 listopada, a w 1989: 8 marca, 2 kwietnia i 1 maja) i akcji ulotkowych. Oddział Poznański współpracował z innymi grupami i oddziałami SW działającym na terenie Wielkopolski: w Kaliszu, Koninie i Pile.

WOBEK TRANSFORMACJI

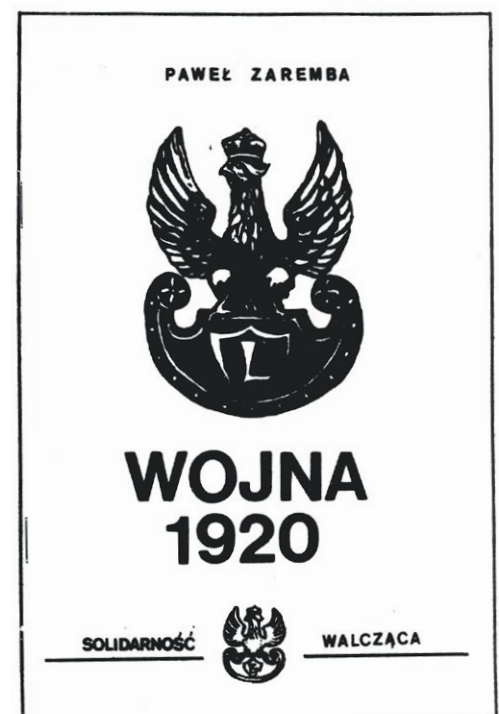
Poznański oddział Solidarności Walczącej podobnie jak cała organizacja nie poparł rozmów przy Okrągłym Stole i decyzji wynikłych z zawartych porozumień. Poznańska SW – zachowując krytyczny stosunek do idei kontraktowych wyborów – drukowała ulotki wyborcze poznańskich struktur NSZZ „Solidarność” i Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. W lipcu 1989 r. Frankiewicz został jednym z 4 oficjalnych przedstawicieli SW, a w jego mieszkaniu przy ul. Gromadzkiej 23 mieścił się Punkt Informacyjny SW. Ponadto przez pewien czas na ul. Armii Czerwonej/Św. Marcina (przy kinie „Muza”) działało stoisko z publikacjami organizacji. Od połowy 1989 r. Oddział Poznański SW wraz z innymi strukturami opozycyjnymi organizował demonstracje, wiece i pikety skierowane m.in. przeciw wyborowi Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL i nominowaniu Czesława Kiszczaka na premiera oraz domagał się likwidacji cenzury, Służby Bezpieczeństwa, przeprowadzenia wolnych wyborów i wycofania wojsk sowieckich z Polski. W maju 1990 r. poznański oddział SW wraz z poznańskim oddziałem Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość” wziął udział w pierwszych wolnych wyborach do samorządu terytorialnego.

Struktury SW działały również na terenie Wielkopolski - wówczas podzielonej administracyjnie na 5 małych województw. W różnym okresie funkcjonowały w nich grupy lub oddziały o różnym stopniu sformalizowania, zasięgu terytorialnym i zróżnicowanych kontaktach z kierownictwem we Wrocławiu. Były to m.in.: Rada SW Okręgu Kępińskiego (grupa Harpun, ok. 1983 – 1984), Rada Polityczna SW w Pile (1983 – 1986) oddziały SW w Kaliszu (1984 – 1985), Koninie (1983 – 1984, 1989 – 1990) i Poznaniu (1983 – 1990). Działalność organizacyjną prowadzili nie tylko zaprzysiężeni członkowie organizacji, ale także jej sympatycy i osoby zaangażowane jednocześnie w inne podziemne struktury.

Jedną z najbardziej znaczących form działalności tej organizacji było wydawanie nieocenzurowanych druków ulotnych, kartek okolicznościowych, kalendarzy, broszur, książek i czasopism. W Pile wydawano „Informator” (1984 – 1986), a w Kaliszu (1985) i Koninie (1983 – 1984, 1989 – 1990) ukazywały się trzy różne pisma noszące taki sam tytuł: „Solidarność Walcząca”.

Najbardziej aktywną strukturą SW w Wielkopolsce - także wydawniczą - był Oddział Solidarności Walczącej w Poznaniu, który wydawał 7 periodyków: „Solidarny Robotnik” (1983), „Czas” (1984 – 1988), „Czas Kultury” (1985 – 1990 przez SW, później w obiegu oficjalnym), „Komentarz” (1988), „Solidarność Walcząca HCP” (1988 – 1989), „Gzub” (1989) oraz – najdłużej wydawane pismo - „Solidarność Walcząca” (1983 – 1990), a po połączeniu z czasopismem o takim samym tytule wydawanym we Wrocławiu ukazywało się dalej jako ogólnopolskie pismo tej organizacji).

W 1984 r. „Solidarność Walcząca” w Poznaniu



Okładka książki Pawła Zaremba „Wojna 1920”

Działalność wydawnicza Solidarności Walczącej w Poznaniu

PRZEMYSŁAW ZWIERNIK

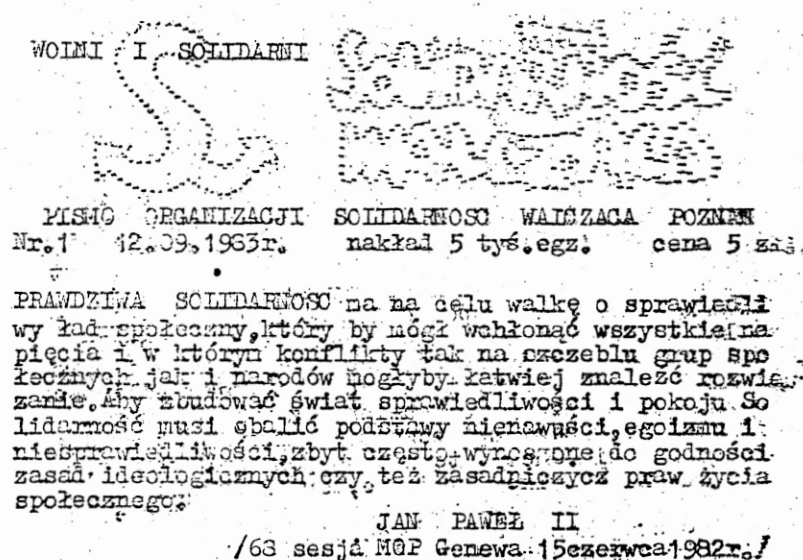
rozbudowała własną bazę poligraficzną, organizując trzy punkty poligraficzne przeznaczone do drukowania swojego organu prasowego, osobny do drukowania czasopisma „Czas” oraz przeznaczony do powielania znaczków, pocztówek i kalendarzy.

W składzie redakcji poznańskiej „Solidarności Walczącej” w różnym okresie byli: Maciej Frankiewicz (ps. organizacyjny Stefan Bobrowski), Szymon Jabłoński, Szymon Łukasiewicz, Krzysztof Stasiewski; po aresztowaniu M. Frankiewicza i S. Łukasiewicza w 1985 r. Jerzy Fiećko i Włodzimierz Filipek, od ok. 1986 r. Aleksandra Bessert. W 1987 r. kierowanie redakcją ponownie objął M. Frankiewicz, od 1988 r. do redakcji weszła Joanna Bentkowska, od jesieni 1989 r. Roman Starzyński, a od stycznia 1990 r. Zbigniew Rutkowski. Na łamach „Solidarności Walczącej” pisano o wszystkich najistotniejszych zagadnieniach dotyczących sytuacji w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego, działalności podziemia i przejawach oporu społecznego, m.in. zamieszczano oświadczenia, komunikaty (lokalnych lub ogólnopolskich) struktur podziemnych. Wzywano do udziału w protestach i zamieszczano opisy demonstracji, strajków, głodówek protestacyjnych i obchodów rocznicowych organizowanych przez opozycję.

Zamieszczano też teksty o charakterze programowym, społeczno-politycznym, ekonomicznym i historycznym - np. przypomniano o wkroczeniu wojsk ZSRS do Polski w 1939 r., o zbrodni w Katyniu, Poznańskim Czerwcu 1956 r., Marcu 1968, Grudniu 1970 i Sierpniu 1980. Dużo miejsca poświęcano zagadnieniom międzynarodowym (np. wydarzeniom w ZSRS i innych państwach komunistycznych). Tematyka ta była coraz częściej obecna po dojściu do władzy Gorbaczowa, który realizował politykę głośności i pierestrojki, a także w czasie wydarzeń w innych państwach tzw. bloku wschodniego, których efektem był jego rozpad i upadek komunizmu.

Należy też podkreślić, że na łamach pisma postulowano rewizję postanowień jałtańskich z 1945 r. i opowiadano się za uniezależnieniem Polski od ZSRS. W latach 1989–1990 krytykowano m.in. rozmowy i porozumienia okrągłego stołu oraz wybór gen. Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL, a gen. Kiszczaka na premiera.

Czasopismem o charakterze informacyjnym był także (krótko wydawany w 1983 r.) „Solidarny Robotnik”, który miał być „pismem poznańskich robotników dla robotników”, natomiast kilka lat później „Solidarność Walcząca HCP” wydawana przez Grupę SW w HCP. Swoją działalność na terenie HCP grupa zamierzała prowadzić przede wszystkim poprzez



Winieta pierwszego numeru pisma „Solidarność Walcząca”

działalność informacyjną, wydawanie pisma, drukowanie i kolportowanie ulotek, „inspirowanie, wspieranie i udział we wszelkich akcjach protestacyjnych” oraz przybliżanie momentu gdy pracownicy Cegielskiego upomną się o swoje prawa. W sierpniu 1988 r. grupa wspierała dwudniowy strajk w tych zakładach, podczas którego domagano się reaktywowania NSZZ „Solidarność”. W prowadzonej działalności zadeklarowano współpracę z zakładową „Solidarnością” i pismem „Hipolit”. Z kolei w piśmie „Gzub” zamieszczano wiadomości dotyczące głównie środowisk młodzieży szkół średnich, spraw oświatowych, problemów z zarejestrowaniem NZS, a także aktualnych wydarzeń rozgrywających się w Polsce.

Publicystyczny profil miały natomiast czasopisma „Czas”, „Czas Kultury” i „Komentarz”. Na łamach „Czasu” – redagowanego w różnym czasie m.in. przez Włodzimierza Filipka, Ireneusza Adamskiego, Barbarę Fabiańską, Zofię Ziółkowską i Macieja Frankiewicza (wydawca) - publikowano np. artykuły odnoszące się ówczesnych wydarzeń politycznych, pisano o kulturze niezależnej, zamieszczano wywiady ze znanymi opozycjonistami, materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Oddział Poznański Polskiego Towarzystwa Socjologicznego z okazji 20. rocznicy wydarzeń marcowych 1968 r. i sporo artykułów dotyczących sytuacji w innych państwach tzw. bloku wschodniego, szczególnie wydarzeń rozgrywających się wówczas w ZSRS (problematyce pierestrojki i głośności poświęcono w całości także jeden z numerów).

W 1985 r. w porozumieniu z redakcją „Czasu” utworzony został periodyk „Czas Kultury”. Jego założycielami i redaktorami byli Rafał Grupiński i Anna Grupińska, a w skład redakcji, w różnym okresie, wchodził również: Krzysztof Czyżewski,

Dariusz Gościński, Andrzej Piątek (opracowanie graficzne), Roman Starzyński, Piotr Gumper, Włodzimierz Fenrych (przedstawiciel na Zachodzie), Bolesław Kuźniak, Radosław Okulicz-Kozaryn, Henryk Krzyżanowski (tłumacz tekstów zagranicznych) i Tadeusz Żukowski.

W ocenie twórców tego czasopisma nadszedł wówczas czas nowego ośrodka kultury „w pełni niezależnego, stwarzanego jako całość i otwierającego szansę nowej, pełnej wypowiedzi”. Gros publikacji pochodziło ze źródeł redakcyjnych, m.in. były to wiersze poetów ze środowiska poznańskiego. Drukowano również przedruki z innych periodyków, w tym wydawanych za granicą. Część zamieszczanych tekstów odnosiła się do problemów Europy Środkowej i Wschodniej, a w zainteresowaniach redaktorów leżało dziedzictwo kulturowe Rzeczypospolitej w jej dawnych granicach, będącej kiedyś miejscem zamieszkania wielu narodów, spotkań różnych wyznań religijnych oraz tradycji Wschodu i Zachodu.

W 1988 r. publicystykę dotyczącą głównie aktualnych wydarzeń w Polsce i państwach Europy Środkowej i Wschodniej oraz wywiady z uczestnikami opozycji w tych krajach publikowano też na łamach pisma „Komentarz” redagowanego przez Jerzego Fiećkę i Aleksandrę Bessert.

Poznański oddział SW wydawał także pozycje książkowe, np. tomik wierszy Rafała Grupińskiego „W ziemi cieniach” i książkę Pawła Zaremby o wojnie polsko – rosyjskiej pt. „Wojna 1920”. SW wspomagała ponadto inne organizacje podziemne, m.in. NZS, Szkolne Koła Oporu Społecznego, Ruch Młodzieży Solidarnej w Sulechowie i różne struktury NSZZ „Solidarność” w Poznaniu, Lesznie, Koninie, Pleszewie, dla których okresowo drukowała ulotki lub periodyki.

WSPOMNIENIA

Ucieczka

SZYMON JABŁOŃSKI



Było słoneczne czerwcowe popołudnie 1985 roku. Od prawie dwóch lat działałem w poznańskiej Solidarności Walczącej. W tamtym czasie uważałem się za dość doświadczonego konspiratora,

takiego co to nie tak łatwo przyłapać na antypaństwowej działalności. Domowe rewizje, przesłuchania czy ogony, które trzeba było gubić to była rutyna dnia codziennego, która stała się częścią mojego życia. Jechałem na spotkanie z Maciejem Frankiewiczem i Markiem, który chciał przystąpić do naszej organizacji. Umówiliśmy się, że po złożeniu przysięgi przez Marka nauczymy go drukować na sicie. Na Osiedlu Rusa, w tamtym czasie w budowie, mieliśmy w bloku na parterze wynajęte mieszkanie. Typowe budownictwo schyłkowej komuny, kuchnia i pokój z widokiem na jedną stronę i dwa pokoje na drugą. Pośrodku korytarz i wejście z klatki schodowej. Malucha, którym jechałem, zostawiłem dosyć daleko. Chciałem się przejść, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku. W środku Maciej i Marek już czekali. Zaczęliśmy realizować nasz plan. Nagle rozległo się walenie pięściami w drzwi i krzyki: „Milicja, otwierać!!!”. Rozbiegliśmy się po mieszkaniu. Po obu stronach domu pod oknami stali zomowcy i esbecy wpatrzni w nasze okna i dosyć pokaźna grupa gapiów. Spotkaliśmy się w korytarzu po środku. Marek i ja dosyć przejęci, Maciej z uśmiechem rozłożył ręce. Miał już za sobą kilka aresztowań i kilka ucieczek. Byliśmy w klatce otoczeni przez wroga. W balkonowym pokoju rozległ się brzęk wybijanej szyby. Jakaś siła wrzuciła mnie do pokoju obok. Wskoczyłem na parapet. Pierwsze szarpnięcie za klamkę nic nie dało. Okna były sklezione farbą olejną. Drugie szarpnięcie uwolniło nas z klatki. Teraz skok i sprint około 200 metrów. Zanim esbecy się wgramolili do swojego fiata byłem już daleko. Uratowała mnie budowa. Kiedy do niej dobiegłem miałem może 30 metrów przewagi. Obróciłem się, widziałem że nie mają ochoty na pieszy pościg. Rozpoczął się nowy rozdział mojej podziemnej działalności.

Krzyż Katyński

SZYMON ŁUKASIEWICZ



Przed 1 listopada 1983 roku postanowiliśmy umieścić krzyż w „Lasku Katyńskim” na poznańskim cmentarzu Junikowo. Wybraliśmy się w trójkę z Ryśkiem Łaskowem i Robertem Budzyńskim. Plan był prosty: dotrzeć pie-

szo, „razem ale osobno” na cmentarz, ściąć brzoźkę do wykonania krzyża i zainstalować krzyż z szarfą i napisem wypalonym na sklejce: „Ofiarom Katynia - Polacy”. O 1 w nocy ulice były całkowicie puste. Szliśmy oddaleni 100 metrów jeden od drugiego chociaż, z dzisiejszej perspektywy, nawet człowiek słabo widzący mógł się zorientować, że coś tu nie gra. Po dotarciu na cmentarz okazało się, że nie wiedzieć czemu, tysiące zniczy świeci się pełnym blaskiem, pewnie dla kawału tak, że jasno było niemalże tak jak za dnia. Nagle usłyszeliśmy cichy huk, jakby strzał. Schylił się przerażeni – strzelają do nas! Ale wybuchy powtarzały się jakoś nieregularnie i z coraz to innej strony. Jesteśmy otoczeni? - pomyślałem. Po chwili okazało się, że w nocnej, cmentarnej ciszy, sprawcą zamieszania były rozgrzane do czerwoności i pękające z hukiem znicze. No dobra, idziemy. Dotarliśmy na miejsce brzożowego zagajnika przed kostnicą. Wyjąłem piłkę i zacząłem ścinać słusznych rozmiarów drzewo. „Zwariowałeś?!” - krzyknął szeptem Rysiek, to nas zabije! Spojrzałem w górę - no, może rzeczywiście trochę przesadziłem, brzożka miała ze dwadzieścia metrów wysokości. Dałem za wygraną i rozpocząłem cięcie najbliższego drzewka, „ludzkich” rozmiarów. Nagle usłyszeliśmy dudniący warkot silnika. Skoty! A więc jednak po nas przyjechali! Rzuciliśmy się na ziemię w rosnące w pobliżu jałowce. Do naszych uszu dobiegł szcęk żelaza. Boże, to czołgi, pomyślałem. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, ciągnąc się w nieskończoność. Tylko gąsienice dziwnie szcękały, ale się do nas nie zbliżały. Po chwili zimno dodało któremuś z nas odwagi, no dobra, wychodzimy. Okazało się że skot, a’la czołg, był ciężarówką z łańcuchami, która przyjechała po kontener Sanitech-u w przeddzień święta zmarłych. Strach ma wielkie oczy, i to jakie! Krzyż został wkopany, a my wróciliśmy do naszych domów. Nazajutrz, 1 listopada, około 7 rano Służba Bezpieczeństwa wyrwała krzyż tak, że poznaniacy zapalali znicze na ziemi w lasku, pod sosnami. Była to jednak lekcja.

W następnym roku, z inicjatywy Macieja, już od wczesnych godzin 5 – 6 rano, grupa osób pilnowała nowego krzyża, zapalając znicze, modląc się, będąc przy nim i w ten sposób pilnując go.

Audycja dla Młyńskiej

DARIUSZ ANDRZEJEWSKI



Wspominając czas, kiedy jako zaprzysiężony działacz Solidarności Walczącej mogłem dołożyć swoją cegiełkę do obalenia ustroju komunistycznego w Polsce, wracają mi w pamięci niektóre wydarzenia.

Mocno utrwaliła mi się moja pierwsza akcja, którą przeprowadziłem razem z Szymonem Jabłońskim w 1985 r. Pewnego dnia Szymon poprosił mnie o pomoc w instalacji nagłośnienia, które miało służyć nadaniu audycji Radia Solidarność dla osadzonych więźniów politycznych w Areszcie Śledczym przy ul. Młyńskiej w Poznaniu. Nasz rekonesans wykazał, że jest to możliwe tylko z budynków znajdujących się na wprost wjazdu do aresztu po drugiej stronie ulicy Młyńskiej. Na nasze szczęście wąż na dach w budynku najbliższej wjazdu był otwarty. Umówiliśmy się na drugi dzień w pobliżu. Szymon miał przywieźć potrzebny sprzęt. W tamtych czasach nie było komórek, więc konieczna była punktualność. Gdy się spotkaliśmy, każdy wiedział, co ma robić. Szybko weszliśmy na dach, nakierowaliśmy tubę na areszt i włączyliśmy magnetofon. Kilka minut pustej taśmy na początku, dało nam czas na oddalenie się z tego miejsca. Na dole każdy poszedł w swoją stronę. Skręcałem w ulicę Solną, gdy dobiegł mnie głośny komunikat: „tu Radio Solidarność...”

Wspomnienia kolportera

ROMAN CHMIELOWIEC



W mojej kilkuletniej działalności konspiracyjnej w latach 80. w strukturach „Solidarności Walczącej” miałem dwie sytuacje, które mogły skończyć się aresztowaniem i więzieniem.

W 1985 r. drukowałem

bibułę razem z moim przyjacielem Robertem Budzyńskim, zmarłym w 2010 r. Razem składaliśmy przysięgę organizacyjną w obecności Szymona Łukasiewicza i szefa poznańskiego oddziału Solidarności Walczącej Macieja Frankiewicza. Drukowaliśmy w Kamińsku koło Murowanej Gośliny, w domu Roberta. Do drukarni dojeżdżałem pociągiem z Poznania do Murowanej Gośliny. Pewnego razu szedłem z naświetloną ramką dwutygodnika „Solidarność Walcząca”. Nagle zza zakrętu wyszedł patrol milicyjny, który najwyraźniej zainteresował się niesioną przeze mnie okazałym rozmiarów paczką. Przeczuwając co się święci, zdecydowanym krokiem podszedłem do milicjantów pytając, gdzie jest peron 4a. Milicjanci byli kompletnie zaskoczeni i swoją uwagę skupili na rozmyślaniu, który to może być peron. Szybko zagadałem, że śpieszę się na pociąg, więc idę pytać dalej. Bardziej niebezpieczna była druga sytuacja. Po zakończeniu drukowania brałem nakład do torby i zawoziłem do punktu przerzutowego. Tę rolę spełniała piwnica w bloku na Winogradach. Wychodziłem już z domu, kiedy w drzwiach usłyszałem dzwoniący telefon. Chwila wahania, ale decyzja - odbiorę. W słuchawce rozpoznałem cichy, charakterystyczny głos Macieja. Usłyszałem: „nie idź tam” i trzask odkładanej słuchawki. Teleskop na drugi dzień poinformował o likwidacji punktu z wydawnictwami wymierzonymi w ustrój PRL. Na szczęście obyło się bez aresztowań.

Moje wspomnienie

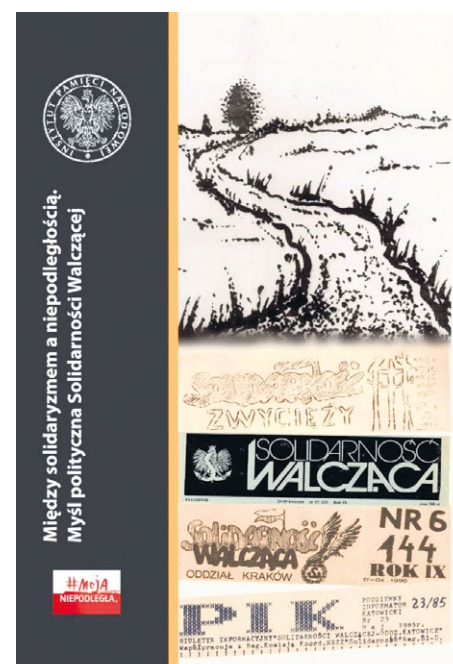
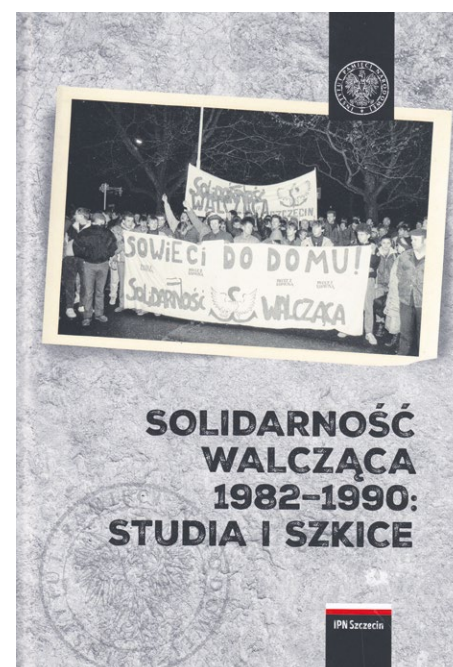
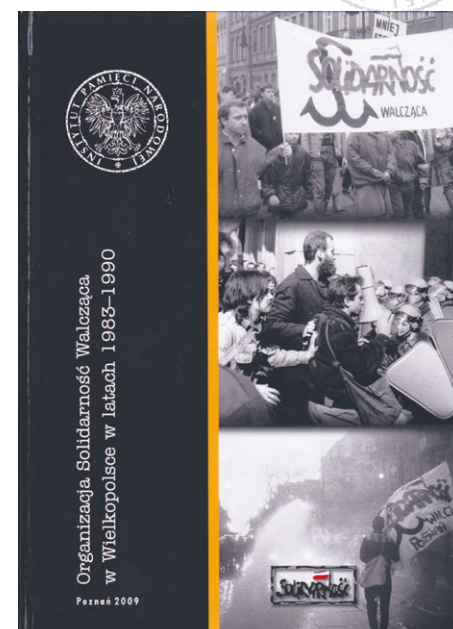
RYSZARD JABŁOŃSKI



Długo zastanawiałem się nad opisaniem już tak przecież odległych wspomnień, które wielu Polakom kojarzą się tylko z mrocznymi dziejami naszej Ojczyzny.

Mocno w mojej pamięci pozostaje sam mo-

ment wstąpienia do poznańskiej Solidarności Walczącej. Nie pamiętam już dokładnej daty czy dnia, lecz na pewno był to październik 1983 roku. Wcześniej z moimi przyjaciółmi chodziłem na wszystkie demonstracje odbywające się w Poznaniu, przekazywaliśmy sobie otrzymywane materiały konspiracyjne. O tym, że powstała Solidarność Walcząca dowiedziałem się od mojego przyjaciela Szymona Jabłońskiego. Była nas kilkunastoosobowa grupa przyjaciół. Zналиśmy się od wielu lat. Łączyła nas wspólna pasja, jaką było karate. Moje przystąpienie do Solidarności Walczącej zaczęło się od złożenia przysięgi. Przed samą przysięgą dowiedziałem się, jakie są zasady nowej organizacji, idea, cele do osiągnięcia. Tak naprawdę czym była i jest dla mnie Solidarność Walcząca przekonałem się po tzw. Okrągłym Stole w 1989 roku. Dlatego jestem do dzisiaj dumy z tego, że poświęciłem kilka lat mego życia dla idei, którą wskazywała Solidarność Walcząca. Wracając jednak do mojej przysięgi. Odbyła się w mieszkaniu Faustyna Andrzejewskiego w Poznaniu przy ulicy Grochowskiej. Przysięgę złożyłem przed Maciejem Frankiewiczem w obecności Faustyna Andrzejewskiego i Szymona Jabłońskiego. Sama sytuacja była dosyć specyficzna. Obok za drzwiami był drugi pokój. W tym samym czasie w mieszkaniu była mama Faustyna. Wcześniej nawet przyszła i zaproponowała nam herbatę. Nie odmówiliśmy. Przyjąłem wtedy pseudonim „Paweł”. Było to dla mnie duże przeżycie i pozostanie na zawsze w mojej pamięci.



WSPOMNIENIA

Moja przygoda z Solidarnością Walczącą

JOANNA FRANKIEWICZ



W chwili ogłoszenia stanu wojennego byłam uczennicą ostatniej klasy podstawówki. Można powiedzieć - dzieciak... A jednak sytuacja tamtych dni nie kojarzy mi się wyłącznie

z brakiem „Teleranka”, szumem radia Wolna Europa, kartkami na cukierki i wolnymi od nauki dniami.

Wychowałam się w domu o żywych tradycjach patriotycznych. Piosenki Legionowe, pieśni powstańcze, których dziś uczę moje dzieci, nuciła Mama bardzo często. A śpiewała pięknie... Pamiętam atmosferę sprzed Grudnia 1981 r.

- najpierw „taniec radości” z Mamą w chwili, gdy reżimowa telewizja podała wiadomość o wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową; wzruszenie i Pielgrzymką Papieża-Polaka do Ojczyzny i łzy w oczach Mamy, gdy padły Jego pamiętne słowa na placu Zwycięstwa. A potem nasze rodzinne wakacje w Ustroniu Morskim w sierpniu 1980 i te szepty rodziców wieczorami... coś się działo. A po powrocie z wakacji - pamiętam Tatę szykującego się na strajk i mój dziecięcy strach o Niego, ale i dumę, że to mój Tata, taki dzielny, że się „ich” nie boi...

Po ukończeniu podstawówki trafiłam do 8 LO. Nie będę dorabiać do tego faktu żadnej ideologii - po prostu równocześnie „robiłam” szkołę muzyczną, która znajdowała się w budynku obok.

A jednak to nie muzyka znalazła się w sferze moich pierwszoplanowych zainteresowań...

„Ósemka” w roku 1982 i w latach następnych to czas cichych przerw, walki o krzyże, żywe

działalności Szkolnych Komitetów Oporu Społecznego, zwolnień nieprawomyślnych profesorów, aresztowań uczniów i częstych wizyt w szkole „smutnych panów”. Chyba w żadnej innej szkole duch oporu wobec komunistycznego reżimu nie był tak silny, jak tutaj.

No a naprzeciwko – kościół pw. Matki Boskiej Bolesnej. Chociaż 8 LO to podobno szkoła „kujonów”, wiedzieliśmy, że nie tylko nauka jest obecnie naszą powinnością. Było dla nas oczywiste, że mamy obowiązek przeciwstawić się temu, co się wokół nas dzieje.

Tak oto młodzieńczy bunt skierował się w sposób naturalny przeciw komunie...

Jedni z nas angażowali się w mniejszym, inni w większym stopniu. Byli wśród nas drukarze, jednak niechęć części „dorosłego” podziemia do angażowania nastolatków do tego typu zadań sprawiała, że głównie zlecano nam zadania kolportażu. Tak poznałam m.in. Elę Rutę i Krzysia Cnotalskiego. Oprócz kolportażu tworzyliśmy też grupy samokształceniowe (no i oczywiście... chodziliśmy na „zadymy”).

Już po maturze przed jedną z nich Krzysztof Cnotalski podszedł do mnie na dziedzińcu przy kościele MBB i powiedział: „Czekaj tu, za chwilę przyjdzie do ciebie taki człowiek-wieża, on będzie miał dla ciebie zadanie”. I faktycznie - przyszedł jakiś wielki, zarośnięty brodacze ze zniewalającym uśmiechem, w rozciągniętym swetrze i koszmarnych krótkich spodniach. Tak poznałam Macieja...

Zadaniem tym okazało się przewiezienie przez granicę do RFN materiałów Solidarności Walczącej dla przedstawicieli SW oraz przywóz od nich do kraju wydawnictw emigracyjnych, głównie z paryskiej „Kultury”. Nadawałam się do tego, gdyż jako świeżo upieczona studentka germanistyki wyjeżdżałam właśnie na zaproszenie zaprzyjaźnionej niemieckiej rodziny w celu praktycznego podszkolenia języka.

Po powrocie na dobre związałam się z Solidarnością Walczącą. Bardzo mi to odpowiadało, gdyż coraz bardziej denerwowała mnie ugoda, ostrożna polityka części podziemia. Solidarność Walcząca to były moje

poglądy, moje idee... Nie jakieś uczelniane, ostrożne NZS, bojące się własnego cienia, nie „Solidarność” ciągle nawijająca o konieczności reformy systemu... To SW głosząca wprost hasła niepodległościowe trafiała mi do przekonania.

Z „Człowiekiem z brodą” spotykałam się coraz częściej. A to na strajku o rejestrację NZS, a to na organizowanej przez SW manifestacji. Chyba miał do mnie coraz większe zaufanie i powierzał mi kolejne zadania. Z czasem głównie było to współredagowanie oraz przepisywanie „Biuletynu SW Oddział Poznań”. Śmiesznie wyglądały te nasze spotkania. Maciej, z natury bardzo małomówny człowiek, przywoził mi późnym wieczorem materiały, rzucał parę wskazówek, siedział dłuższą chwilę, milcząc, pochłaniał całą paczkę krówek, po czym zniknął, mówiąc: „Jestem rano”. No i „na rano” miało być gotowe... Maszyna stuknęła nieraz przez całą noc... Rodzice udawali, że nie słyszą hałasu, a ja udawałam, że nie wiem, że słyszą...

Dziś jestem im wdzięczna za to, że - jak wielu moich kolegów, nie musiałam bardziej niż przed komuną konspirować przed nimi.

Tata, na szczęście, nie musiał nigdy spełnić swojej groźby, że jak przyjdą z rewizją, stanie w drzwiach z siekierą i nie wpuści... A Mama przeczuwała chyba jeszcze coś więcej, o czym ja sama na razie nie miałam pojęcia...

Sytuacja powoli się zmieniała, komuna wyraźnie „odpuszczała”. Kornel Morawiecki wrócił do kraju, pamiętam, jakim przeżyciem było dla mnie poznanie tego niesamowitego człowieka, o którym tyle słyszałam. Z Maciejem zaczęliśmy się spotykać nie tylko „służbowo”. Chociaż nadal był małomówny i pożerał krówki tonami, a temat do rozmowy trzeba było wymyślać samemu.

Myśl, że z tych spotkań może wyniknąć coś więcej, pojawiła się w czerwcu 1989 roku. Ale nadal było dużo do zrobienia: wybory kontraktowe, których SW nie zaakceptowała, nawołując do ich bojkotu, walka o likwidację Cenzury i SB, potem tworzenie klubów „Wolni i Solidarni” i wreszcie Partii Wolności.